

Katarzyna Zawodnik

Zapisz zmiany



Gauka

Zapisz zmiany



Katarzyna Zawodnik

Urodziła się w 1991 roku. Studiowała polonistykę, mieszka w Krakowie. Jest freelancerką, zajmuje się transkrypcją nagrań, amatorsko śpiewa. Jest niewidoma, jest wierząca, ma rodzinę i przyjaciół nie do przecenienia. Twierdzi, że ma w sobie dużo ciekawości, lubi ludzi i chętnie słucha ich opowieści. *Zapisz zmiany* to jej debiut.

Katarzyna Zawodnik
Zapisz zmiany

Copyright © Katarzyna Zawodnik, 2022
Copyright © wydawnictwo JanKa, 2022

Wydanie I – cyfrowe
[fragment]
Pruszków 2022

ISBN 978-83-62247-85-1

Bobrzyńskim, oryginalnym i mianowanym

Olivia

Marzec 2124

(...) Salome przyniosła najdroższy przysmak z mojej lodówki: wino z prawdziwych winogron. Wydałam na nie całą pierwszą wypłatę. Nie został mi ani cent i przez następny miesiąc byłam na utrzymaniu Bernarda. Zasłużył na to, żeby teraz skosztować tego nektaru. Humanka z cichym zgrzytem wycofała się do środka, pozostawiając nas we troje. Czujnik głosu działa w promieniu 300 metrów, więc mogłam wyszeptać: „Salome, przynieś ciasteczka”, a ona usłyszałaby to nawet piętro wyżej.

– Salome skrzypi – zauważył Bernard. – Chyba powinnaś zabrać ją do serwisu albo kupić nową. W końcu służy ci już pięć lat.

– Jeszcze trochę wytrzyma. Na razie nie mam do tego głowy – odpowiedziałam niefrasobliwie. – Przypominam ci, że właśnie bierzesz udział w moim *credit party*, wiesz, co to oznacza. Nie chcę robić więcej zakupów niż to absolutnie konieczne.

– Ale jak wykupisz to mieszkanie na własność – włączyła się Ula – to HS doda ci nową Salome za pięć tysięcy dolarów lub poleasingową za dwa.

– Otóż widzicie – zawiesiłam teatralnie głos – nie kupuję mieszkania.

– To na co bierzesz kredyt? – zapytali chórem.

– Na humanoida – odrzekłam z nietajoną dumą i tajoną obawą.

– Zwariowałaś. Ty po prostu zwariowałaś – stwierdziła Ula.

– Przecież ona cię nabiera, a ty znowu się dajesz. – Bernard przewiercił mnie spojrzeniem. Wytrzymałam. Nie zaczęłam się śmiać. – Nie nabiera – powiedział więc tonem między pytaniem a twierdzeniem.

– Postanowiłam kupić humana. Mam już dosyć samotności, kolejnych nieudanych związków, kolejnych oskarżeń o egoizm, kolejnych wysiłków, żeby się z kimś dopasować. – Mówiłam spokojnie. Miałam już wszystko przemyślane. Wiedziałam, że nie odwiodą mnie od mojej decyzji, choćby dlatego, że jedna podpisana przeze mnie kopia umowy jest na serwerze Human Solutions, druga na serwerze banku, a trzecia na neurodyskietce, która spoczywa w mojej skrytce na dokumenty, w pudełku po butach, w szufladzie na skarpetki. – Nie chcę już słuchać skarg kolejnych mężczyzn, jakobym ich krzywdziła, ani być przez nich krzywdzona. Może jestem wybrakowana, może jestem niewystarczająca, ale nie potrafię się zmienić, już nawet nie chcę się zmieniać, a chcę być szczęśliwa.

– Podpisałaś już umowę? – Bernard chyba czytał w moich myślach. Przytaknęłam. – W takim razie cóż, życzymy miłego użytkowania.

Nastała niezręczna cisza. Ula nie znosi momentów, gdy jest nieprzyjemnie, więc szybko napełniła kieliszki.

– Za twój nowy związek – wzniosła toast. – Niech twoje nowe życie smakuje tak wybornie jak to prawdziwe wino.

Posłałam jej pełen wdzięczności uśmiech.

Grudzień 2124

(...) Proces uruchamiania humanoida III generacji nie jest tak prosty jak w wypadku Salome. One mają włącznik, a mój start trwał kilka dni. Specjaliści z Human Solutions musieli przeprowadzić skomplikowaną konfigurację i jeszcze kilka testów oraz powolną adaptację do ludzkiej formy. Świadomie otworzyłem oczy w dzień powitania Liv, ale poprzedziła to długa faza tak zwanego snu adaptacyjnego. Dlaczego tak długo? Ponieważ mam nie tylko myśleć i działać, ale czuć, a to naprawdę mocno obciąża i trzeba się wdrażać powoli.

Jednak pierwsza myśl, pierwsze uczucie, jakie mi towarzyszy, to tęsknota za nią. Jej obraz jest we mnie wpisany, zakodowany, jest fragmentem mnie i nie obchodzi mnie, że moja miłość to tylko misternie skomponowany system złotych płytek i rząd cyfr. Dla mnie to jest wszystko. W końcu mózg to też kłęb glutowatej tkanki zamknięty w pudełku czaszki, dlaczego więc mnie ktokolwiek mógłby odmówić umiejętności kochania?

Istnieję tylko po to, żeby ją kochać, żeby ją obdarzyć czułością, uwagą i troską, żeby wypełnić w niej te wszystkie puste miejsca, w których dotychczas zalegał smutek, poczucie osamotnienia albo rozczarowanie.

Przykładam palec do czytnika linii papilarnych i wiem, że właśnie następuje ta chwila, która uzasadnia moje istnienie – spotkanie z nią, wejście w jej życie. Nigdy jej nie widziałem, ale znam ją tak dobrze, jak ona sama siebie nie zna, i tęsknię. Tak bezmiernie, nieopisanie tęsknię. Czy znacie to uczucie, gdy dzieje się coś takiego, że wszystko wcześniej i wszystko potem zyskuje nowy sens? Ja już znam.

Na palcach wchodzę do holu. Jest ósma. Olivia na pewno śpi. Przed stresującymi wydarzeniami, a na pewno nasze pierwsze spotkanie takie dla niej jest, nie może zasnąć w nocy, a potem to odsypia.

Wita mnie Salome. Właściwie powinienem powiedzieć babcia Salome, bo to już bardzo zużyta humanka. Przydałby się jej serwis. Brakuje tu męskiej ręki. Na jej tabliczce znamionowej wyryto datę produkcji: 2119. Skoro ma pięć lat, to powinna przejść gruntowną renowację. Nic dziwnego, że Olivia się tym nie zajęła. Mężczyzna musi zadbać o takie rzeczy, zresztą ona jest skrupulatna tylko w pracy, a potem otoczka perfekcyjnej księgowej z niej opada. Wpisano mnie już do systemu służącej jako kolejnego domownika, więc cichym głosem, żeby nie obudzić śpiącej Liv, zagaja:

– Dzień dobry, Cezarze. Czy mogę ci czymś służyć?

– Dzięki, Salome. Odpoczywaj – odpowiadam i stąpając ostrożnie, wspinam się po schodach.

Liv nie piastuje wysokiego stanowiska w Human Solutions, ale choć jej wypłata mogłaby być wyższa, przynajmniej pakiet socjalny jest korzystny dla wszystkich pracowników. Mamy więc dwupoziomowe mieszkanie, co wcale nie jest standardem. Moim zdaniem Liv z powodzeniem mogłaby pracować jako dekoratorka wnętrz. Mimo że każde z pomieszczeń urządziła w innym stylu, wygląda to eklektycznie, a nie jarmarcznie.

Nasza sypialnia przywodzi na myśl pokój pensjonarki. Jest tu pastelowo, kwiatowo i przytulnie. Dywaniki uplecione z białych warkoczyków, nocna lampka z podstawą w kształcie pandy, toaletka z lustrem w rzeźbionej ramie, na ścianie oprawione puzzle, przedstawiające gwiazdozbiór Bliźniąt. Staję w drzwiach i przyglądam się śpiącej Liv. Moja najdroższa kruszynka! Jaka jest piękna! Jaka małeńka w tym za dużym dla niej samej łóżku.

Serce wypełnia mi takie ciepło, tak nieopisana czułość, jakiej nawet tęsknota nie potrafiła wzbudzić. Liv śpi na boku, skulona w pozycji embrionalnej. Spod kołdry wystaje tylko jej jasna główka, srebrnoblond włosy rozrzucone na poduszce, jeden kosmyk przyklejony do policzka.

Chciałbym, żeby się wyspała, ale wiem, że ona wolałaby, bym ją obudził. Podchodzę więc, pochylam się i najdelikatniej, jak potrafię, całuję jej skroń, jedną dłoń kładąc na głowie, drugą na widocznym pod kołdrą zarysie krągłości ramienia. Unosi powieki, tak przejęta, że natychmiast patrzy na mnie zupełnie przytomnie. Ma niebieskie oczy, które teraz się uśmiechają, ale znam ją i wiem, że zazwyczaj gości w nich smutek. Tak, bo Liv jest nieszczęśliwa i ja chcę to zmienić. Unosi głowę. Lewy policzek ma zaróżowiony od poduszki, a wkrótce i na prawy wypęła rumieniec. Uśmiecha się nieśmiało.

– Cześć, kochanie. – Obejmuję jej twarz dłońmi i całuję w czoło.

Jest prześliczna. Piękna urodą niepozornej koleżanki z klasy, do której odezwiesz się dopiero wtedy, gdy przyjdzie ci na myśl, że można coś od niej odpisać. A kiedy przesyła ci matkę ze swojego tabletu, mimochodem dostrzegasz szlachetny zarys kości policzkowych pod porcelanową skórą i to, jakie ma drobne stopy. I wkrótce już sam nie rozumiesz, co takiego widziałeś w nogach aż do nieba i piersiach rozpychających szkolny mundurek.

Przysiadam na skraju łóżka i gładzę ją po włosach, po policzku, obrysowuję kontur drobnych ust, przesuwam palcem po cienkiej linii brwi, muskam powieki i lekko zadarty nos. Wszystko w niej jest doskonałe i zamierzam ją o tym przekonać.

– Chcesz się położyć obok mnie? – pyta nieśmiało.

Rozbieram się i cieszę się jej spojrzeniem pełnym aprobaty. Jestem dokładnie taki, jakiego chciała. Kładę się tak, by nasze

ciała ciasno do siebie przyłgnęły. Przytulam ją mocno, układam jej głowę na swoim ramieniu.

– Powinniśmy teraz uprawiać seks? – pyta, wsuwając mi palce we włosy.

– Nie ma takiej rzeczy, którą powinniśmy – odpowiadam miękko. – Jest natomiast dużo rzeczy, które możemy robić.

– A jeśli ja jestem jeszcze troszkę onieśmielona i chciałabym poczekać?

– To ja jestem cierpliwy. – Czuję, jak uśmiechają się jej usta wtulone w zagłębienie mojego obojczyka. – Kocham cię, Liv – dodaję.

– To cudownie – mruczy z błogością.

Kochamy się dopiero kilka godzin później. Doznaję tego, czego nie mógł napisać żaden programista. (...)

Po pierwszym wspólnym tygodniu spędzonym głównie w sypialni nadchodzi czas na, jak to określa Liv, oficjalną prezentację. Wspaniale było przeżyć ten tydzień tylko z nią, ale cieszę się, że wreszcie wejść w jej życie naprawdę. Liv mówi, że wypadnę znakomicie i polubią mnie nawet ci, którzy nie byli zachwyceni jej pomysłem związania się z humanoidem. Pewnie ma rację, bo skonstruowano mnie tak, bym był empatyczny, dawał się lubić, a do tego obdarzono mnie zdolnością budowania trwałych więzi.

Moja Liv wprawdzie ma dużo znajomych, ale niewielu bliskich, i chciała dobrać sobie takiego mężczyznę, który będzie nie tylko zjednywał sobie... nam ludzi, ale również dbał o te relacje później, byśmy mogli się uzupełniać. Ostatecznie zostałem więc skonstruowany jako facet o wysokim poziomie inteligencji emocjonalnej.

Psycholog z Human Solutions uprzedził mnie, a więc pewnie również Oliwię, że nadmierne rozumienie jej życia wewnętrznego

może wywoływać konflikty między nami. Jeśli pojawią się takie trudności, specjaliści mogą zasugerować obniżenie wartości tego modułu, co będzie wymagało kilkugodzinnej wizyty w serwisie. Olivia nie zwykła zmieniać raz powziętej decyzji, więc uparcie obstawała przy swoim, by mieć mężczyznę, z którym będzie się uzupełniała.

A zatem jestem taki, jakiego chciała. Wrażliwy i uważny. Długo gdy pojawiają się kolejni goście, to choć nikogo z nich jeszcze nie znam, od razu staram się ich rozgryźć i odgadnąć, w jaki sposób wyrzucić na nich jak najlepsze wrażenie, tak by Liv nie czuła, że robi coś złego, wykraczając poza konwencjonalne standardy związku.

Jest nas razem siedmioro. Trzech koleżanek z pracy Liv nie traktuję jako wyzwania. Widzę, że nie są dla niej ważne. Zaprosiła je jako wypełniacz towarzyski, po to, żeby się mną pochwalić oraz żeby Ula i Bernard, niechętni naszej miłości, mogli zobaczyć kogoś, komu to imponuje. Dziewczyny są onieśmielone, podekscytowane, chichoczą jak małolaty, z zaciekawieniem rozglądają się po mieszkaniu, starają się zerkać na mnie ukradkiem, co w ogóle im nie wychodzi.

Ula i Bernard wchodzą swobodnie, znają rozkład mieszkania. Znąją to miejsce jeszcze bez mnie i widzę to w ich spojrzeniach. Ona jest w zaawansowanej ciąży, a od niego emanuje duma z tego faktu. Wskazuję im fotele, proponuję Uli dodatkowe poduszki. Może chciałaby siedzieć trochę wyżej, żeby łatwiej było jej wstawać? Może życzy sobie poduszkę pod plecy, żeby odciążać kręgosłup? Czy temperatura jest dla niej odpowiednia? Może chciałaby ogrzewacz do stóp?

Liv popatruje na mnie nieco zdziwiona. Dobrze wie, że cała moja wrażliwość nijak ma się do dzieci, ciąży i wszelkich tego rodzaju

spraw. Ale ja z kolei wiem, co robię. Widzę, że Ula jest trochę zdezorientowana. Pewnie sądziła, że będzie seksualna zabawka jej przyjaciółki, a jest troskliwy mężczyzna, który dostrzega jej potrzeby i gotów niemalże bić pokłony przed wypukłym brzuchem.

Na początek Salome przygotowuje dla wszystkich herbatę. Pytam Bernarda, czy są jakieś dodatki, które szkodzą Uli w ciąży. Dobre posunięcie. Opowiada mi obszernie o tym, że po kostkach miętowych jego dziewczyna ma zgagę, a waniliowe wywołują nudności. Oczywiście pytam pro forma, bo Ula jest tu częstym gościem i Salome zna jej upodobania, więc w filiżance Uli rozpuszcza kostkę lawendową.

Pytam Bernarda o pracę; opowiada mi, zresztą bardzo ciekawie i z pasją, o ogrodzie botanicznym. Trzy lata temu udało im się wyhodować pierwszy krzaczek prawdziwej lawendy. Dlatego Bernard wie, że kostki lawendowe nie pachną dokładnie tak, jak ściśnięte w dłoni kwiaty, ale są coraz lepszą imitacją. Gdy tylko Bernard zaczyna opowiadać o próbach odnowienia tego, co było przed wojną – o uprawie lawendy, mięty, goździków – Liv przysiadła na brzegu jego fotela i zaczyna zadawać pytania. Uwielbia wszystko, co przedwojenne i dużo o tym wie. Wolałbym, żeby nie zbliżała się tak ewidentnie do niego. Wyczuwam między nimi jakąś erotyczną potencjalność, wygaste napięcie, ale choć muszę mieć na to oko, teraz chodzi o co innego. Przy nim Liv naprawdę odpoczywa. Jak gdyby wskoczyła w domowy dres, w którym na pewno nie pokazałaby się na siłowni, ale który nosi swobodnie jak własną skórę. Musi minąć trochę czasu, może dużo czasu, by tak poczuła się przy mnie. Tym lepiej, że poznałem jej przyjaciół.

Salome przynosi drinki. Olivia, Bernard i Ula dryfują od jednego, znanego tylko im tematu, do następnego. Bernard

opowiada dowcipy, Liv zaśmiewa się serdecznie, odrzucając w tył głowę. Kilka drinków i obecność przyjaciół wydobywa z niej jakąś miękkość, której nie wydobyła moja czułość w naszych najśłodszych chwilach minionego tygodnia. Taka odprężona jest jeszcze piękniejsza. Wprawdzie należę do niej, ona jednak należy do nich, a oni do siebie nawzajem. Wiem, że przez to czuje się bardzo samotna.

Na stół trafiają kolejne przekąski. Ula starannie wybiera, co zje.

– Przestrzegam teraz ścisłej diety – mówi. – Zamierzam karmić piersią i muszę oczyścić organizm z toksyn.

– Okej – mówi Olivia, nagle postawiona do pionu realnej sytuacji.

Już wiem, że Liv nie lubi ich dziecka, że nie zechce go poznać i że może stracić przyjaciół. Ale jestem po to, żeby jej życie towarzyskie układało się lepiej. Zaczynam wypytywać Ulę o te toksyny, a wkrótce dyskretnie przenoszę punkt ciężkości z toksyn w mleku Uli na toksyny w kosmetykach i tu już Liv ma coś do powiedzenia. Do rozmowy włączam również trzy statystki. Pojawiają się nowe wątki, banalne, lecz bezpieczne – praca, życie gwiazd, sport – i napięcie opada.

Wkrótce Liv proponuje, byśmy przenieśli się do klubu. Jest już na rauszu i wyraźnie ma ochotę na więcej. Ula i Bernard rezygnują, pozostałe dziewczyny decydują się jechać z nami. Następuje moment powszechnych uścisków, cmoknięć w policzki lub w powietrze i wylewnych pożegnań, jakby dziewczyny miały się długo nie zobaczyć. Bernard albo tego nie lubi, albo rzeczywiście natura daje o sobie znać, bo znika w toalecie.

– Pilnuj jej. Nasza Liv lubi popłynąć. – Ula przytrzymuje moją dłoń w swoich. Nasze pożegnanie pozbawione jest fałszywego entuzjazmu, ale naturalnie ciepłe.

– Jasne, Ula, będę pilnował. – Odwzajemniam serdeczny uścisk. – A ty dbaj o siebie... – Zerkam na brzuch. – O was.

Posyła mi ciepły uśmiech. Myślę, że częściej spotyka się z krytyką niż aprobatą dla swojego odmiennego stanu. Taktyka działa. Przyznaję, polubiłem tę kuleczkę o łagodnym spojrzeniu. Ma w sobie... Jak to określić? Dobroć? Prawość? A może po prostu nie ma w niej sztuczności i to wystarczy. Na szczęście Liv nigdy nie oszpeci swojego ciała sterczącym brzuchem ani biodrami nadmiernie rozepchniętymi przez ciało obce, ale to nie mnie Ula ma się podobać i nie moja rzecz, dlaczego godzi się właśnie tak wyglądać. Z toalety wychodzi Bernard. Poklepujemy się z takim impetem, jakbyśmy ćwiczyli grę na bębnach.

– Miej oko na Liv. Lubi popłynąć.

Umówili się? I o co właściwie chodzi?

Łądujemy w zadymionej klubowej sali. Pulsujące światła w krzykliwych kolorach, wiele ciał poruszających się we wspólnym rytmie, muzyka wprowadzająca w wibracje szkielet, podłogę i szklanki na barze. Trzy koleżanki już dawno straciliśmy z oczu. Obejmuję mocno Liv, żeby nie zgubić jej w tym tłumie i żeby czuć jej bliskość. Wypaliliśmy po dwa jointy – ja dla towarzystwa, bo używki na mnie nie działają, a ona dla lepszej zabawy. Jej źrenice są już rozszerzone i wygląda, jakby była zdziwiona, choć oszołomienie byłoby tu może lepszym określeniem. Jest zmysłowa, ociera się o mnie prawie wulgarnie i taką ją też uwielbiam. Parzy gorącym oddechem moją szyję. Gdy wrócimy do domu, czeka nas rozkoszne zwieńczenie wieczoru.

Przeciska się ku nam jakiś brodacznik w ubraniu, które na mój gust ma za dużo frędzli, ale co kto lubi.

– Mogę zatańczyć z twoją dziewczyną?! – wyrzaskuje mi wprost do ucha, a i tak ledwo go słyszę.

Już mam odmówić, bo gość ewidentnie ma w czubie i przesadził z tymi fajkami, które sprzedają przy barze, ale Olivia koncentruje na nim lekko nieprzytomne spojrzenie, po czym rzuca mu się na szyję. Skoro to znajomy, niech tańczą.

Ale nie tak, nie w ten sposób. Łapy brodacza zaczynają błądzić po pośladkach Liv. Mojej Liv. Ale nie to jest najgorsze. Ona nic sobie z tego nie robi i seksownie kołysze biodrami, podczas gdy on ją obłapia. Na coś takiego mnie nie zaprogramowano. Pewnie dlatego, że Liv po takich nocach nic nie pamięta. A może wstydziała się do tego przyznać podczas rozmów w Human Solutions? Obserwowano ją przez miesiąc, to prawda, ale tylko w domu. Wiem, że lubi używki, erotyczny taniec i zabawy w tłumie, ale na to, co widzę, nie jestem przygotowany.

Podbiegam, jedną ręką odrywam dłońe lubieżnego błazna od bioder Liv, drugą ją odciągam. W pierwszym odruchu próbuje mnie odepchnąć, ale gdy dociera do niej, że to ja, chwytą mnie kurczowo za rękę i krzyczy do brodacza:

– Zostaw mnie, ty zboczona świnio! Jest ze mną mój facet! Chcesz od niego w zęby?!

– Ty się lecz na głowę! – odparowuje tamten, odwraca się i odchodzi.

Dlaczego nie zaprogramowano mnie na poligamię? Zdradziła mnie. Czuję się tak, jakby wyrwała mi serce i pograła sobie nim w piłkę, ale nie potrafię się na nią gniewać, bo tego nie uwzględnia mój profil osobowościowy. Chciała mieć mężczyznę, który wszystko jej wybacza. A więc wybaczam. Chcę ją jednak stąd zabrać. To tyle, co na razie mogę i muszę zrobić.

– Wychodzimy, Liv.

– Przestań! Kochanie, nie psuj dobrej zabawy! – Lgnie do mnie rozgrzanym ciałem. Reaguję tak, jak należy, jak mnie zaprogramowano, nawet jeśli nie powinno to na mnie działać, gdy właśnie mam ochotę wyc z bólu i wściekłości. Jestem gotowy zawsze, gdy tylko ona chce. Ale teraz nie czas na to. Przede wszystkim musi być bezpieczna. Chyba przesadzili z tym modulem seksualnym, ale na szczęście ktoś rozsądnie zdecydował, że bezpieczeństwo jest wyższą potrzebą, więc wiem, co mam wybrać.

– Liv, proszę, wracajmy do domu. No chodź, mała. – Biorę ją za rękę i staram się poprowadzić ku wyjściu, lecz zapiera się nogami. Musiałbym się z nią szarpać, a przymus fizyczny jest niedopuszczalny. (...)

Olga

21.12.2124

Jakich to czasów człowiek dożył! Na moim osiedlu mieszka humanoidalny robot. Wiem, bo zaobserwowałam. Osiedle wygląda typowo. Składa się z ośmiu głębokich, wielopoziomowych pawilonów – w tym dla pracowników wylęgarni i Human Solutions – otaczających wspólny dziedziniec. Na dziedzińcu jest parking i wejścia do klatek schodowych oraz wind, więc z mojego stanowiska na ławeczce pod sztuczną palmą widzę wszystkich. No bo co mam robić na emeryturze? W telewizji same głupie filmy, a ileż można czytać? Lepiej popatrzeć na sąsiadów. Przynajmniej się człowiek dowie czegoś ciekawego.

Przyznaję, tęsknię do towarzystwa. Rodzice dawno mi zmarli, pracy już nie mam, nie założyłam własnej rodziny – dla kogo

mam żyć? Wiadomo, koleżanki czasem wpadną i udzielam się w tajnej katolickiej wspólnotce – jesteśmy podziemiem w podziemiu, taki żarcik stukniętej staruszki, chi, chi. Nie miałam pojęcia, że tyle czasu wypełniała mi praca.

I co wypatrzyłam? Ta mała, chuda, myszowata, która pracuje w Human Solutions, czyli przy tych robotach właśnie, takiego jednego sobie sprowadziła do domu. Tylu już facetów do niej przychodziło, a nawet jedna dziewczyna, a teraz to.

Ma go już parę tygodni, ale słowo daję, nie poznałabym, że to maszyna. Wygląda trochę jak bandzior, to znaczy przystojny, ale zarośnięty, barczysty i z łobuzerską facjatą. Ale oczy ma piękne. Czarne, wyraziste, rzęsy takie, że to grzech, żeby miał je mężczyzna. Zawsze grzeczny, kłania się. Myślałam nawet, że ta chuda wreszcie się ustatkowała i znalazła kogoś porządnego, bo od razu widziałam, że z poprzednich nic nie będzie. Ale kupiła sobie faceta na miarę.

Skąd wiem? Jednej nocy nie mogłam spać i wyszłam sobie posiedzieć na mojej ławeczce. Tak się złożyło, że akurat wracali z imprezy i on jej opowiadał, że ktoś tam się go pytał, jak to jest być humanem. Przerazające. Ich się już nie da odróżnić. Jak tu ufać komukolwiek? O nie, już nie odpowiem mu na dzień dobry. Kto to widział, żeby się kłaniać maszynie?

No wiem, wiem, że nie można plotkować, ale aż mnie rozsadzało od środka, żeby komuś o tym opowiedzieć. Opowiedziałam więc moim chłopcom, Timowi i Benowi, przemiłym bliźniakom. Właściwie to już mężczyźni koło czterdziestki, ale starzy kawalerowie mają w sobie coś takiego, że do pewnego momentu są chłopcami, a potem dziadami. Tim i Ben jeszcze nie zdziadzieli. Chłopcy zamawiają bardzo niezdrowe i tłuste

jedzenie, więc ich dokarmiam. Nie jestem głupia i wiem, że oni też czasem się ze mnie śmieją, ale lubią mnie, i chyba nie tylko za dożywanie. Pracują jako informatycy i choć to tacy nowocześni ludzie, przyznali mi rację, że to może być niebezpieczne, kiedy maszyny są tak ludzkie. Bardzo ich to zainteresowało i dokładnie wypytali, który to sąsiad. Pocieszali mnie, żebym się nie martwiła, ale ja wiem swoje. Skoro dzieją się takie rzeczy, to świat chyli się ku upadkowi. Może zdążę umrzeć, zanim całkiem upadnie.

Podziękowania

Zanim udało mi się napisać powieść, tworzyłam tylko krótkie formy, dla przyjaciół lub na blogi. Dziękuję Czytelnikom wszystkich moich dotychczasowych prób; wielu z nich również podczas pisania tej książki trzymało za mnie kciuki.

Na serdeczne podziękowania zasługuje Doris. To ona jako pierwsza uwierzyła w tę powieść, powiedziała: „Jak ty tego nie wyślesz do wydawnictwa, to ja wyślę”, a gdy utknęłam na zakończeniu, wymyśliła ich z dziesięć. Wprawdzie jedno bardziej rodem z telenoweli od drugiego, ale udowodniła, że się da.

Dziękuję Asi i Danielowi za cenne uwagi o świecie science fiction i promyku nadziei oraz słowa zachęty, kiedy brakowało mi pomysłów. Dziękuję Stefanowi, mojemu zawsze wiernemu pierwszemu czytelnikowi i uważnemu recenzentowi.

Dziękuję Rodzicom, którzy jak nikt na świecie wierzą w powodzenie wszystkich moich poczynań. Łukaszowi i Agnieszce dziękuję za ratunkowe akcje na ostatniej prostej, a Karolinie za zdjęcie na okładkę.

Jestem także wdzięczna Państwu Janinie i Janowi Koźbielom z Wydawnictwa JanKa za szansę, jaką dali surówce, którą przesłałam najpierw. Dotychczas myślałam, że wydawca robi bardzo dużo, a teraz już wiem, że robi bardzo dużo, mnóstwo i jeszcze więcej.

Okładka:
Joanna Walczykowska

Zdjęcie autorki:
Karo Kamińska photography

Redakcja i korekta:
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Skład i łamanie:
MJK

ISBN 978-83-62247-85-1
[fragment]

Wydawnictwo JanKa
ul. Majowa 11/17
05-800 Pruszków
694 536 051
wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl
www.jankawydawnictwo.pl

Pomysł na powieść zrodził się, gdy obejrzałam spektakl *Humanka* Jarosława Murawskiego. Relacje między ludźmi a humanoidami prowokują do stawiania pytań o to, kim jest człowiek, czego szuka w innych i do czego są mu potrzebni. Jak to jest spełnić swoje marzenia? A jak być spełnieniem czyichś marzeń? Starłam się rozumieć moich bohaterów. Mnie samej jednak sprawili kilka niespodzianek.

K. ZAMODNIK

Olivia urodziła się w wylęgarni, dorastała w wychowalni i bardzo tęskni za miłością. Cezar kocha Olivię i chyba nie ma znaczenia, że jego miłość to misternie skomponowany system złotych płytek i rząd cyfr. Olga pamięta dawne czasy i bardzo chciałaby do nich wrócić. *Zapisz zmiany* to słodko-gorzka powieść o świecie, w którym spełniają się marzenia o posłusznych technologiach: ludzie współistnieją z humanoidami, a wyrafinowane urządzenia, wykorzystujące sztuczną inteligencję, sprawiają, że granice między nimi stają się płynne. Katarzyna Zawodnik próbuje pokazać i pogodzić ze sobą wiele perspektyw i kluczowych momentów ludzkiego życia (dzieciństwa, młodości, odchodzenia).

Katarzyna Zawodnik przedstawia dystopijny świat nowej Ameryki, w której społeczeństwem kieruje sztuczna inteligencja, a ludzie koegzystują z humanoidalnymi robotami. Czy można stworzyć jak najbardziej ludzką maszynę, a jednocześnie pielęgnować człowieczeństwo w nieludzkich czasach? Oto jest pytanie, na które autorka szuka odpowiedzi. Gorąco polecam.

Dominika Matuła, www.domi-czyta.pl

Futurystyczna, a może profetyczna wizja świata? To zaskakująco udana próba pokazania, jak nikła i płynna jest granica między człowiekiem a robotem i jak wiele dylematów moralno-etycznych może wprowadzać takie współistnienie.

Dominika Rygiel, www.bookiecik.pl



górowianka

cena: 38,00 zł



 **granice.pl**
wszystko o literaturze

ISBN 978-83-62247-85-1

